

# PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

1

I.

## Niewidzialni.

— Nie uwierzyłbyś pan, jaką przyjemność pańskie przybycie, panie Jerzy Darvel, sprawi moim przyjaciółom — mówił Ralf Pitcher, młody naturalista, kapitanowi Wad i inżynierowi Boleńskiemu. — Oczekują pana z najwyższą niecierpliwością. Gdybyś pan wiedział, ile mieliśmy trudu z odnalezieniem pana!

— Do tej pory pytam się jeszcze, jakim sposobem doszliście do tego!

— List pana, jeszcze dawniejszy, znaleziony w papierach brata po katastrofie w Chelambrum, naprowadził mnie na właściwą drogę!

— Jestto ostatni list, jaki pisałem do niego — odparł smutnie młody człowiek — odtąd jestem bez żadnych wiadomości.

— Niech się pan nie niepokoi, jeszcze niema nic straconego; przysięgam panu, że użyjemy wszystkiego, co tylko dać może wiedza i potęga złota, aby go ratować. Ale powróćmy do listu — dodał Ralf Pitcher, usiłując ukryć wzruszenie, które w nim powstało — datowany był z Paryża, lecz nie nosił żadnego adresu; wspominał pan w nim o swoich pracach, były to wiadomości dosyć ograniczone, przyzna pan. Ale miss Alberta chciała koniecznie pana poznać, a wie pan, że nasza milionerka posiada upór czysto brytański. Agenci jej przeszukali wszystkie lycea i zakłady naukowe, pomnożyli ogłoszenia w dziennikach.

— Gdyby nie wypadek, którym kierowało przeznaczenie, wszystko to byłoby bezowocne! Po ukończeniu studiów, szukałem posady inżyniera za granicą i dzięki dyplomowi mojemu ze szkoły Centralnej...

— Tak jest! Ale muszę pana jeszcze objaśnić. Zna pan tylko nadzwyczajne przejścia brata z opisów dzienników.

— Czytałem tłumaczenie sprawozdań astronomicznych. Dowiedziałem się, że miss Alberta żyje obecnie w wielkiej samotności.

— Kiedy ustalone ostatecznie zostało przerwanie wszelkiej komunikacji, miss Alberta zawezwała mnie, kapitana Wada i inżyniera Boleńskiego: „Moi przyjaciele — rzekła — jestem zrozpaczona, ale nie zniechęcona. Skoro Robertowi Darvel udało się dotrzeć do planety Marsa, musimy go odnaleźć, i odnajdziemy go, choćbym miała na ten cel poświęcić cały mój majątek! Liczę na waszą pomoc!” — I dodała — mówił skromnie naturalista — że w całym świecie nie znajdzie takich trzech uczonych o umyśle tak oryginalnym i żywym, o tak wielkich twórczych zdolnościach i...

Ralf Pitcher mówiąc to, rumienił się jak dziewczyna i zagmatwał się w opisanu zalet, jakie mu przypisywała Angielka.

— Zrozumiem pan — dokończył, że propozycje te przyjęliśmy z entuzjazmem. Miss Alberta otworzyła nam kredyt niewyczerpany i zapowiedziała, żebyśmy się nie krepowali rozchodami, ilekroć chodzić będzie o jakąś rzecz interesującą. Przysnajmy, że na świecie mało jest uczonych tak przez los wy-

branych, a pan teraz do nas należysz. To rzecz postanowiona.

Jerzy Darvel był tak ośniony tą perspektywą, że nie znalazł odpowiedzi, tylko wzruszony wyciągnął dłoń do serdecznego uścisku.

— Tak, tak, to zupełnie wystarcza — mruknął Pitcher. — Włączając pana w nasze prace, wypłacamy się z długu świętego, zaciągniętego wobec sławnego uczonego, którego odszukamy kiedyś, jestem o tem przekonany!

Ralf Pitcher i Jerzy Darvel zamikli na chwilę pod ciężarem ciężkich wspomnień i szli dalej w cieniu gigantycznych dębów i świerków Alep, stanowiących w większej części olbrzymi las Krumiry.

Przechodzili właśnie jedną z dróg leśnych, odgraniczających dziką przestrzeń Ain Draham od Chahahii.

Aby dać możność nowemu swojemu przyjacielowi podziwiania tej malowniczej okolicy, Pitcher zaproponował przejście pieszo; muł obciążony bagażami i prowadzony przez murzyna postępował za nimi w odległości dwudziestu kroków.

Ten zielony zakątek Tunisu zamyka w sobie może najpiękniejszy pejzaż całego świata!

Leśna droga, okolona szerokimi czerwonymi kamieniami, pokrytymi mchem aksamitnym, wiję się pomiędzy wstęgą dolin i wzgórz, dającą na każdym zakręcie perspektywę coraz to nowszą i żywszą.

Niekiedy był to zagajnik kaktusów i wysokopiennych drzew laurowych pokrytych różowym kwieciem, do którego dochodziło się po łożysku lśniących, wielkich kamieni — to znowu gąszcza nieprzeniknione myrtów dzikich i wrzosów olbrzymich, wyrastających na wysokość człowieka, wydających pod promieniami palącymi słońca zapach silny i odurzający.

Tam dalej jeszcze szarotki runi rzymskich stały uciepione bokiem do wzgórz i stare drzewa oliwne, współczesne jeszcze Apulejuszowi i świętemu Augustynowi, chwytaly się korzeniami skał i zrębów i potrzasały liśćmi delikatnym jak włos puszysty, ponad fasadą jakiejś starej świątyni. Dalej jeszcze olbrzymie drzewo figowe, pochylone od wichrów, tworzyło rodzaj altany, rozbrzmiewającej odgłosami wszelakiego ptactwa.

I znowu występował las, z długim przecięciem parowów, ginących w mgłę niebieskawej, dolin o przepysznych, występienych brzegach, które dawały wrażenie liściastych grobowców. Pomiedzy dębami i świerkami o powiewnych, lekkich konturach — zarysowała się nagle brutalna plama purpurowego wiazu, lub lipy włoskiej, o jedwabnistych, białych liściach, drżących ustawicznie pod pocałunkami słońca. Ale najcudowniejszy, najfantastyczniejszy widok dawały pola winnej latorośli od wieków już pozostających w pierwotnym, dzikim stanie i rzucające z wilgotnych głębiu wawozów, aż do szczytów najwyższych drzew, snopy purpurowych i rdzawych gałązek i kiści o nieopisanym przepychu i bogactwie.

Była to poprostu orgia żywotnych sił roślinności i zdawało się, że wkrótce ziemia cała zginie pochłonięta tym zbytciem jedności i energii.

Skłębione pędy winnej latorości tworzyły w zawrotnej wysokości artystyczne mosty, hamaki ukoronowane, gdzie bujały się tysiącami szafirowe grzywaczce i białoróżowe synogarlice — zrywające się w jednej chwili z szumem trzepoczących skrzydeł — spłoszone brunatnym cieniem sępa, zataczającego duże kręgi pod bładem sklepieniem niebios.

Na błotniskach, stada małych dzików przewijały się pomiędzy wysokimi pędami trzciny, a wycie

hyeny, podobne do dzikiego śmiechu szaleńca, rozlegało się w oddali od czasu do czasu.

Żadne słowa nie są w stanie opisać wdzięku i uroku tej dziewiczej natury, rozbujającej, dumnej żywotności tych drzew stuletnich — polanek, pokrytych różnobarwnym kwieciem i wysokimi trawami i tego intensywnego zapachu myrtów i laurowych drzew, który jest jakgdyby oddechem czarodziejskiego lasu.

— Popatrz pan na te winne latorośle — zawołał Ralf Pitcher z zachwytem — te kiście mają może do tysiąca pięćset lat — w jesieni pokrywają się jeszcze doskonałymi owocami: wycisnąwszy je, znaleźlibyśmy w nich z pewnością ten sok, którym upijali się dawni Rzymianie — który podawano zmieszany z puchem śniegowym — w płaskich złotych puharach!

Jerzy Darvel nie zaraz odpowiedział — myśli jego odbiegły daleko od wywodów klasycznych czytanego Pitchera.

— Jakim sposobem znalazłeś się pan w Tunisie? — zapytał po chwili. — Sądziłem, że przebywa pan w Indjach lub Anglii.

— Miss Alberta wybrała ten kraj zapomniany, dla piękności jego i klimatu, i aby uciec przed oczami zbyt ciekawych ludzi — odpowiedział Pitcher. Tutaj jesteśmy pewni, że nikt nas dla błahych powodów nie przyjdzie niepokoić; jesteśmy wolni od reporterów, ludzi ze świata, od tych wszystkich których nazywam „złodziejami czasu“.

Używamy najgłębszego spokoju w tym alchemicznym laboratorium starego klasztoru średniowiecznego — zaopatrzonym jednak we wszystkie przybory najnowszej wiedzy i postępu, o jakich marzyć może najwybredniejszy uczony.

Kilka miesięcy temu przez pośrednictwo swojego korespondenta z Malty, miss Alberta kupiła willę Sentisques, położoną w głębi gęstego boru. Jestto przepyszny pałac arabski, wystawiony przez jakiegoś sycylijskiego bankiera w napadzie jakiejś oryginalnej fantazyi w tym uroczym pustkowiu.

Zresztą osądzi pan sam, bo już przybywamy na miejsce. Tam, na lewo, ten wielki, biały budynek, to willa miss Alberty.

— A więc zobaczę ją! — zawołał Jerzy Darvel — i będę mógł jej wyrazić moją gorącą wdzięczność za bohaterkie jej usiłowania w sprawie brata!

— Zobacz pan ją, ale nie dzisiaj, ani jutro — miss Alberta powróci do nas za kilka dni. Opuściła nas przed dwoma tygodniami, zawezwana w interesach kopalni swojej do Londynu.

— Oh! jaka szkoda! — westchnął młody człowiek rozczerwony.

— Przy sposobności, muszę uwiadomić pana, że kopalnia złota, odkryta przez brata pańskiego, prosperuje jaknajlepiej! Istne skarby przewalają się przez delikatne dłonie miss Alberty! Koszta, jakie ponosi nasze laboratorium, są tylko kroplą wody w oceanie tych bogactw!

Stłumiony okrzyk przerwał nagle słowa Ralfa Pitchera i spłoszył stado ptaków, które z głośnym łopotem skrzydeł zerwały się z drzewa.

— To Zaruk, mój murzyn! Musiał się znowu czegoś przestraszyć, a zdarza się to mu dosyć często. Chodźmy zobaczyć.

Na środku ścieżki stał Zaruk wyprostowany, jakby przykuty lękiem: twarz jego z czarnej zrobiła się sino-popielata, a wykrzywione rysy, nerwowe drgania oczów świadczyły, że murzyn był pod wrażeniem silnego przestachu.

Jerzy zauważył zbliżka, że murzyn był ślepy;



## Świeży i młodzięńczy wygląd

zachować do późnej starości można tylko przy racjonalnym trybie życia, odpowiednim odżywianiu i częstem przebywaniu na świeżem powietrzu. Szczególnie uważać należy na odżywianie. „Zupełne zdrowie zyskuje się nie przez środki lecznicze lub w sposób sztuczny, lecz tylko

przez

racyonalne odżywianie, które ciało wzmacnia i odmładza“. Są to słowa znanego lekarza i profesora niemieckiego. Do racyonalnego odżywiania należy znany

## Biomalz.

Jest to smaczny, tani środek odżywczy, ogólnie znany i lubiany. Wzmacnia ciało nadzwyczajnie. Ospale, zwiedle rysy znikają, policzki stają się świeże i różowe, a cera czystą. Osoby niedokrewne, blade, źle odżywiane, nabierają apetytu, waga ciała się zwiększa, daje się również zauważyć pewne zaokrąglenie kształtów — nie w takim jednak stopniu, aby wskutek otyłości uciepieć mogła piękność.

Biomalz jest bolezenia godnym także dla osób wyczerpanych wskutek przepracowania, chorób i nerwowości. Przez profesorów i lekarzy uznany za znakomity i używany stale w wielu klinikach kró-

lewskich. — Ostrzegamy przed naśladownictwem. Puszka K 1-30 i K 2-50. Próbkę z broszurą wysła bezpłatnie Chem. Fabrik Gebr. Patermann, Teltov-Berlin 247.